
Rejencja Inowrocław
(Regierungsbezirk Hohensalza)

POWIAT CIECHOCINEK

CIECHOCINEK

1. a) b.d., Warszawa – getto. N.N., *Relacja pt. "צײַעכאָטשינעק" [„Ciechocinek”]. O kolonii niemieckiej pod Ciechocinkiem (stosunki z kolonistami i Polakami przed wojną), sytuacja po wkroczeniu Niemców*
-

[1] Ciechocinek¹.

Tym razem chcę tylko poruszyć temat mojej pracy przy robotach przymusowych w naszym miasteczku do [czasu] wygnania do Warszawy. Zanim to opiszę, chcę zwrócić uwagę na fakt, że obok naszego miasteczka, które leży nad Wisłą, znajduje się kolonia niemiecka, a liczba Niemców wynosi około kilkaset rodzin. W większości są to właściciele ziemscy. Dla miasteczka, w którym rodzin żydowskich i chrześcijańskich jest razem przeszło 1000, liczba rodzin niemieckich była bardzo duża. Żydzi z Niemcami, do ostatniego dnia przed wybuchem wojny, żyli w najlepszych stosunkach, lepszych od normalnych, lokalnych, przedwojennych stosunków chrześcijańsko – niemieckich. U nas, w naszym kurorcie, były dwa lokale rozrywkowe znane w całym kraju: chrześcijański „Europa” i niemiecki „Hotel Miler”. Polski lokal był uważany za antysemitki, mimo że specjalnie trzymał orkiestrę mieszaną złożoną z Żydów i chrześcijan traktowanych na równi. Natomiast niemiecki lokal przez wszystkie lata, a nawet do ostatniej chwili przed wybuchem wojny, był uważany za lokal żydowski i odwiedzany był głównie przez Żydów, a w szczególności przez osoby, które miały poczucie dumy narodowej. Poza dyrektorem Niemcem oraz większą częścią zatrudnionych, którzy też byli Niemcami, skupiało się tam czysto żydowskie środowisko. Stosunek do Żydów był bardzo serdeczny i dobry i nie mogło być ani cienia podejrzeń o antysemitizm. W ostatnich dwóch latach, kiedy w naszej okolicy, w pobliżu Pomorza usuwano Żydów z handlu, niemiecki dyrektor 90% towarów kupował u Żydów

¹ W 1937 r. do gminy w Ciechocinku należało 965 osób. Wielu Żydów uciekło z miasta przed wkroczeniem oddziałów niemieckich. Pozostali zostali wypędzeni w październiku 1939 r. Rozproszyli się oni po miasteczkach Kraju Warty i Generalnego Gubernatorstwa. W 1940 r. powstało „getto” w willi Lejba Wózka. W grudniu 1940 r. przebywało w Ciechocinku 120 Żydów. W 1941 r. osoby młode skierowano do obozu pracy w Inowrocławiu. 19 czerwca 1942 r. pozostałych wywieziono do Chełmna nad Nerem.

i trzymał u siebie żydowską orkiestrę z Arturem Goldem² na czele. Pozytywny stosunek do Żydów wykazał on już wtedy, gdy był dyrektorem chrześcijańskiego banku, w którym Żydzi, dzięki niemu, korzystali z wielu ułatwień. Żyd, by załatwić sprawę, szedł do niego jak do swojego. Tak zachowywali się w stosunku do Żydów wszyscy Niemcy. I jeszcze jeden fakt. Każdej zimy w lokalu odbywało się zebranie dwóch tysięcy volksdeutscheów z Pomorza, które miało formę wieczoru rozrywkowego. Co roku odbywała się też dyskusja o tym, że na taką zabawę gdzie trzeba mieć kilka tysięcy flaszek piwa i proporcjonalne ilości innych przysmaków, nie należy wszystkiego kupować u Żydów, bo to nie wypada. Jednak panujące między nami stosunki nie zezwalały na to i za każdym razem zdecydowano się kupować u Żydów, oczywiście w tajemnicy przed kolegami z Pomorza. Nawet ostatniej zimy (to są fakty, w których ja każdego roku sam uczestniczyłem jako zainteresowany, bo to ja im dostarczałem towar). Ostatniej zimy, kiedy pikiety dotarły do naszego miasteczka Niemcy, jedyni i najważniejsi konsumenci, nie patrząc na to i mimo „[...]”³ przez polskie pikiety i przy różnych wyzwiskach wchodzili do żydowskiego kupca. Po zapoznaniu się nieco ze stosunkiem Niemców do nas zobaczymy [dalej], jak szybko zmieniają się postawy i przyjaźnie mimo wielu lat sąsiedztwa i współżycia.

6 września, biorąc udział wraz z innymi w zwariowanej ucieczce, opuściłem mój dom, podobnie jak duża część mieszkańców [Ciechocinka]. Polacy, w większości, miasteczko porzucili. Mówię tu o wariactwie, ponieważ na nas nie spadła ani jedna bomba, tylko w nocy 1 września spadła bomba obok niemieckiej kolonii i może z powodu tego błędu zostaliśmy uratowani od większej ich ilości. Trzeba pamiętać, że poprzedniej nocy 5 września, wszyscy Żydzi zostali obudzeni wiadomością, że trzeba opuścić miasto, bo nadchodzi wróg i tak przestraszano ludzi, że 80% Żydów zamknęło drzwi [swoich mieszkań], zarzuciło paczki na plecy i szło 8 km do najbliższego miasteczka Nieszawy³. Trudno sobie wyobrazić marszrutę kilkuset ludzi z paczkami na plecach sądzących, że po 8 km będą już bezpieczni. Po całym dniu w Nieszawie oznajmiono [nam], że sytuacja się polepszyła i pod wieczór zabrano paczki i ruszono z powrotem. Ludzie byli zadowoleni, że się poszło i wróciło.

[2] 3 września aresztowano wielu Niemców, a wśród nich wyżej wspomnianego dyrektora. I tych, którzy dobrze żyli z Żydami. Do nas Niemcy weszli 13 września, w wigilię Rosz ha-Szana⁴. W ostatnich dniach przed wkroczeniem Niemców, kiedy

² Artur Gold (1897–1943), kompozytor i skrzypek, razem z Jerzym Petersburskim i swoim bratem Henrykiem Goldem prowadził orkiestrę w teatrzyku Qui Pro Quo i w warszawskiej „Adrii”. Autor znanych przebojów, m.in. *Jesiennie róże*, *Ta mała pila dziś*.

³ Nieszawa (pow. Ciechocinek).

⁴ Szczegółowa datacja świąt Rosz ha-Szana, Jom Kipur i Sukot w 1939 r. podana w odpowiednich hasłach w *Słowniku skrótów i terminów częściej występujących w tekście*.

oficjalne władze i również policja opuściły już miasto, polska chuliganeria w bestialski sposób zamordowała około 60 volksdeutschów, w większości starszych, leciwych ludzi. Strasznie jest opowiadać o tych haniebnych czynach. Nie przeszkodziło to jednak wielu miejscowym Niemcom zostać przekonanymi przez ciemną siłę, że Żydzi dali na to pieniądze. Nie byłem w domu podczas wkroczenia niemieckich oddziałów, ale z opowieści wielu miejscowych [wynika], że volksdeutsche biegali po żydowskich mieszkaniach i wywracając wszystko, zadawali ból i powodowali nieszczęścia.

Jako że nie byłem podczas wkraczania niemieckich oddziałów [do Ciecho-cinka] opiszę ich wejście do Lubrańca⁵, powiat włocławski. Po ucieczce z domu my, grupa złożona z 20 osób, pod gradem strzałów z broni maszynowej, dotarliśmy do Lubrańca 9 września, w sobotę wieczorem. W niedzielę, 10 września, chcieliśmy iść dalej, ale wytłumaczono nam, że o 12 w południe oczekiwane jest wkroczenie Niemców. Polscy i żydowscy działacze społeczni przekazali władzę nad miastem miejscowemu volksdeutschowi (w ogóle w tym miasteczku jest parę niemieckich rodzin, które zostały uratowane przez mieszkańców z rąk chuliganów). Patrol miał wejść przed 12 w południe. Na ulicach nie było ludzi. Delegacja złożona z Żydów i chrześcijan i tych kilku volksdeutschów z chlebem, solą i kwiatami, szła naprzeciw niemieckiemu patrolowi. Patrol z delegacją doszedł na środek rynku, obok miejscowej synagogi, a tam delegacja przyjęła ich winem i wiśniakiem, a ratusz urządził przyjęcie. 10 minut później Żydzi z całego miasta wyszli na ulicę bez żadnego lęku. Godzinę po wejściu niemieckiego patrolu niemieccy lotnicy, widocznie nie wiedząc, że miasto jest już zajęte, zniżyli się nad miasteczkiem i obrzucili je bombami. Patrol zwrócił się do żydowskiej ludności, by przyniosła prześcieradła. W kilka minut, razem z żydowską młodzieżą, patrol w całym miasteczku ułożył na ziemi swastyki zrobione z prześcieradeł i w ten sposób pokazano lotnikom, że miasto jest już zajęte. Kilka godzin później wmaszerowało wojsko, a Żydzi byli już na ulicy razem z wojskiem, bo wkraczające oddziały już wiedziały o tym nadzwyczajnym przyjęciu. Żołnierze wchodzili do żydowskich mieszkań, jedli, pili i za wszystko zapłacili. Żydowskie zakłady fryzjerskie były przepelnione, żydowskie kobiety natychmiast zaczęły piec ciasta i umieszczały je w oknach, a same stawały przed drzwiami, by wołać żołnierzy na herbatę z ciastem. Ja tam byłem cały tydzień do po Rosz ha-Szana. W święta Żydzi spacerowali z żołnierzami nie myśląc o strachu. W niedzielę, 17 września, opuściliśmy Lubraniec i poszliśmy pieszo do domu. W tym czasie w innych miasteczkach dochodziło do wielkich nieszczęść, a w Lubrańcu było stosunkowo spokojnie i do dzisiaj cała ludność miasteczka jest na miejscu, bez getta, i nikt nie uciekł i nie został obrażony. Możliwie, że jest to nagroda za przyjęcie i za ochronę miejscowych volksdeutschów od każdego zła. Ja opisuję to dokładnie, bo Lubraniec leży obok Włocławka i należy do dzisiejszego *Wartheland*.

⁵ Lubraniec (pow. Włocławek).

[3] Po wkroczeniu wojska do Ciechocinka miejscowi volksdeutsche całe nie-szczęście i złość za zamordowanie ich braci przez polskich chuliganów wylali na Żydów, wiedząc przecież, że Żydzi nie są winni. Wykorzystano słabą stronę i zaraz poinformowano o tym, co tu zaszło, wkraczające wojsko, tak że od pierwszej chwili ich stosunek do miejscowych Żydów stał się wyjątkowo nieprzychylny. Do tego jest u nas 150 żydowskich rodzin i kilkaset rodzin volksdeutschów, którzy wszyscy przyszli ze wsi do miasta. Złość była tak duża, że z najbliższym znajomym nie można się było dogadać i w pierwszych dniach nie pomagało żadne przekonywanie o tym, o czym oni sami wiedzieli, że „nasze ręce nie przelały tej krwi”. Miejscowi przywódcy niemieccy, którzy zostali zaarrestowani przez polskie władze jeszcze nie wrócili, więc na burmistrza wybrano starszego Niemca, kowala, któremu zamordowano 3 synów i z nim byli oni pewni, że wszystko zostanie wykonane jak należy. Mimo jego wyjątkowej rozpacz i bólu, on jednak wiedział, że Żydzi nie są winni. Zaraz po przejęciu przez niego urzędu, przedstawiciele żydowskiej gminy zwrócili się o pozwolenie na przeprowadzenie w Rosz ha-Szana modłów w synagodze. Burmistrz przyjął delegację dosyć grzecznie i wyjaśnił, że Żydom pozwala się modlić w synagodze i nikt nie będzie im w tym przeszkadzał. Taki wydano nakaz miejscowym Niemcom i Żydzi modlili się i dęli w szofar w samym centrum miasta. W niedzielę, 16 września⁶, odbył się pogrzeb zabitych, których zebrano z różnych części miasta. Można sobie wyobrazić strach, [jaki panował] w miasteczku przed uroczystościami pogrzebowymi. Dzięki zachowaniu burmistrza, który sam był bardzo obolały, pogrzeb przeszedł spokojnie, chociaż zdenerwowanie rosło coraz bardziej.

Teraz opiszę to co sam przeżyłem w naszym miasteczku, gdzie byłem już z powrotem od 17 września. Ale o tym następnym razem.

b) Po 20.05.1941, Warszawa – getto. N.N., Relacja o położeniu Żydów w Ciechocinku od 17.09.1939 do wysiedlenia (20.05.1941 r.)

[1] Ciechocinek – ciąg dalszy.

17 września [19]39 r. wróciłem do miasta. W drodze powrotnej w sąsiedniej wioseczce Raciążek⁷, która ze swoimi znanymi ruinami zamku była atrakcyjnym miejscem pobytu dla wszystkich gości kurortu, wyczuliśmy nietypową atmosferę, która opanowała okolicę, a szczególnie mieszkańców wsi. My, ponad 20 Żydów,

⁶ Pomyłka autora, niedziela przypadała 17 września.

⁷ Raciążek (pow. Ciechocinek).

wieczorem 16 września, weszliśmy pieszo do wsi, która znajduje się 3 km od naszego miasta. Do 6 wieczór brakowało jeszcze kilka minut. Chcieliśmy iść do domu, ale mogliśmy się przecież jeszcze wciąż schronić; mimo wszystko, jeszcze jednak wciąż wierzyliśmy, że są tu ci sami przyjaciele, co przed wojną. Na nasz widok wyszedł goj, obywatel amerykański, który będąc tu przed wojną nie mógł zrozumieć stosunku miejscowych Polaków do Żydów, ponieważ jako mieszkaniec Ameryki był przyzwyczajony do innych form współżycia. Przywołał on nas i powiedział: „nie ryzykujcie, to są pierwsze dni, nie jesteście w stanie zrozumieć, jakie zmiany zaszły w umysłach miejscowych ludzi w ciągu tych kilku dni. Wasz wczorajszy, najlepszy przyjaciel – jest dziś waszym wrogiem. Wejdźcie wszyscy do mnie, dam wszystkim kolację jeszcze lepszą niż w domu i wszyscy otrzymacie posłanie”. My, młodsza część [grupy], chcieliśmy biec do domu, bo co to jest 3 km, ale część starszych wytłumaczyła nam, że goj przyszedł do nas jako posłaniec boski, by nas uchronić od każdego zła i powinniśmy słuchać jego rady. Posłuchaliśmy go i [postanowiliśmy] postąpić tak jak większość, a nazajutrz o 5 rano, kiedy już można było iść, pobiegliśmy do domu. W domu wszystkie żydowskie mieszkania były nieuporządkowane i wszystkie twarze były smutne. Jak przeszło tych parę dni do mego powrotu, już mniej więcej przekazałem. Drugiego dnia po moim powrocie, [2] stojąc na placu targowym, zobaczyłem nagle, jak prowadzą starego chrześcijanina z rękami do góry, a za nim jadą samochody z przedstawicielami władz miejskich. Zatrzymują się przy hali miejskiej, a burmistrz odczytuje wyrok śmierci sądu polowego dla chłopca w obecności dużej ilości ludzi, głównie Żydów, którzy w większości mieszkają na rynku. Chłop został zastrzelony, zgodnie z wyrokiem, przy halach targowych. Natychmiast wyszukano dwóch chasydzkich chłopców z pejsami, którzy znaleźli się wśród ciekawskich i oni też musieli chrześcijanina wywieźć na chrześcijański cmentarz, a tam Żydzi musieli go pogrzebać, a 2 innych musiało oczyścić krew z muru.

W miasteczku rozeszła się wieść, że wszyscy przywódcy, których aresztowała i wysłała polska władza, wracają z powrotem do domu. Żydzi bardzo się ucieszyli, bo wierzyliśmy, że wracają nasi starzy, dobrzy przyjaciele, z którymi tak wiele lat żyliśmy i pracowaliśmy razem i, że oni nam pomogą w różnych nieszczęściach i przeszkodach, które by się zdarzyły, że będą też mieli wpływ na pozostałą część zirytowanych, wytłumaczą im i nie pozwolą swą rozpaczą obarczać nas, bo nie my tu jesteśmy winni. Ale byliśmy w błędzie gdyż stało się inaczej. U tamtych wszystko było przeprowadzane chaotycznie, niezorganizowanie, a ci zaczęli wszystko robić systematycznie. Po pierwsze aresztowano kilku Żydów i chrześcijan. Miejscowi początkowo myśleli, że trzeba wszystkich traktować równo. Po odsiedzeniu przez nich dwóch dni oświadczone im, że ponieważ ukradziono obrazy znanego malarza, to oni muszą zapłacić pewną sumę pieniędzy i wtedy zostaną uwolnieni. Jasne, że sumę tę szybko zebrano wśród Żydów i chrześcijan [3] i radość była bardzo duża, kiedy usłyszano, że chodzi tylko o pieniądze

szczególnie, że na początku nie mieli oni wielkiego pojęcia o sumach pieniężnych i [aresztowani] zostali zwolnieni. Miejscowi przywódcy, wróciwszy do domu i wiedząc, że Żydzi nie byli winni ich losowi, jednak swoją złość wylali na Żydów, bo taka była przecież zaplanowana zależność. Przede wszystkim kazano zamknąć wszystkie żydowskie sklepy i w ciągu 3 dni przekazać zestawienie inwentarza do miejskiego zarządu. Żydzi byli z tego zadowoleni, wierząc, że pozostawią ich [na miejscu]. Pewnego jasnego poranka władza okupacyjna ostemplowała wszystkie sklepy. Zaczęto opróżniać wszystkie sklepy, nawet te najmniejsze. I w tym też widziano dobry znak [świadczący o tym], że tu zostaniemy, bo pozostawiono dwa żydowskie sklepy z żywnością i kazano wszystkim Żydom zarejestrować się tylko w tych sklepach, a u chrześcijan w ogóle nie wolno im było kupować. Tak zrozumieli to lokalni przywódcy i my myśleliśmy, że z pewnością zostaniemy. Ale po kilku dniach zaczęła się akcja deportacyjna, która była przeprowadzana dosyć chaotycznie i to było nasze szczęście. Zaczęło się to następująco: chrześcijanka kupiła coś w żydowskim sklepie i przy płaceniu wyjaśniła, że przez pomyłkę dała więcej pieniędzy niż należało. Rozumie się, że Żyd, który był całkowicie w porządku, nie uznał jej pretensji. Pobiegła więc do władz, a oni przyszli i za karę kazali opuścić miasto w ciągu 24 godzin, pozwoliwszy na zabranie rzeczy tylko do własnego użytku. Wracając do domu weszli oni do kilku mieszkań i kazali opuścić [zamieszkałym tam] rodzinom [miasto] w ciągu 24 godzin. W miasteczku powstało ogromne zamieszanie, wiedziano bowiem, co się dzieje w innych miasteczkach [4] podczas wygnania i w jakich warunkach się to odbywa. Na skutek tego, że wysiedlono tych kilka rodzin i to w wielce delikatny sposób, pozwoliwszy zabrać ze sobą rzeczy i jechać gdzie się chciało, wszyscy zaczęli uciekać. Około 10 rodzin otrzymało oficjalny rozkaz opuszczenia miasta, ale w ciągu trzech dni miasto opuściło dobrowolnie 80% rodzin, które zostały do tego zmuszone przez różne trudności i strach przed niemożliwością zabrania czegokolwiek ze sobą w przypadku czekania na oficjalne wygnanie. 20 rodzin pozostało w mieście. Było to kilku rzemieślników, kilka rodzin, które miały u siebie ludzi starszych i chorych i kilka rodzin ubogich. Ryzykowali oni czekanie na oficjalne wygnanie. I tak, w ciągu 3–4 dni, prawie całe miasto zostało opuszczone przez Żydów. Te 20 rodzin siedzi do dzisiaj. Przez cały rok wszyscy musieli pracować za darmo. Ostatnio wielu Polakom wymówiono płatną robotę i zastępuje się ich Żydami, tak że oni zaczynają coś mieć z tej pracy. Jasne, że odpłacając ich, zatrudnia się ich mniej niż przedtem. Polacy dopiero po kilku miesiącach od opuszczeniu miasta przez Żydów zostali wysiedleni w dużej liczbie i to właśnie w takiej formie, przed jaką mieliśmy obawę i to tak, jak to miało miejsce w innych miastach. Miejscowi dobrzy znajomi mówili nam, że my wyjdziemy z niewielką ilością rzeczy na własny użytek, za to Polacy później wyjdą bez niczego. I tak też było. Miejscowym, którzy nie rozumieli tej wrogości i formy w jakiej ma się to odbyć, miejscowi Żydzi, bardzo bliscy przyjaciele, radzili, kiedy odejść i dokąd, ale nikt nie wierzył, że mogą się zdarzyć takie rzeczy

i nie słuchano ich. „Szkoda, że nie słuchaliśmy ich, wszyscy by wtedy lepiej na tym wyszli”. Systematyczna praca [5] polegała na tym, że otworzono banki – i właśnie nasi najlepsi przyjaciele i wszyscy Żydzi musieli wykupić w ciągu 24 godzin wszystkie weksle otwarte [in blanco] i weksle zadłużone z 50% dodatkiem i to z pomocą obcej władzy. Wszyscy musieli płacić, a za biednych, którzy nie mieli [pieniędzy], musiało płacić miasto. Tak, miasto dzień w dzień musiało spłacać długi i to duże sumy. Wtedy prywatni ludzie sobie przypomnieli o starych długach z dawnych lat i wszystkie, z pomocą władzy, je odebrali. Doszło do tego, że kiedy miasto było już osłabione i wymęczone płaceniem, każdy za siebie i za wszystkich ubogich, komendantura wezwała w Sukot starego rabina miasta i musiał on podpisać [gwarancję] zapłacenia w określonym terminie większej sumy za jakiś dług. Z trudem suma ta została zebrana i przekazano ją władzy. Kobieta, odebrawszy sumę, z procentami, trzy razy większą od pożyczonej od dłużnika, od którego normalną drogą [nie mogłaby] nigdy w życiu jej odebrać, wzięła obraz [święty] i całowała go mówiąc „to jest Bóg, który umożliwił odebranie długu”. Miasto przez ten system zostało zrujnowane z jednej strony na skutek zabrania sklepów, a z drugiej przez wyciągnięcie od Żydów żywej gotówki.

Teraz opiszę sprawę pracy przymusowej u nas w miasteczku. W pierwszych dniach miejscowi, którzy byli z Żydami zaprzyjaźnieni, nie chodzili szukać ludzi do pracy, tylko posyłali swoich ze wsi, żeby łapali do roboty. Władza widocznie chciała przyzwyczaić miejscowych ludzi do tego, jak się obchodzić z Żydami. Ci jednak, szukając do pracy, zawsze wracali bez robotników, bo spotykali znajomych i zamiast ich łapać, [6] podchodzili do nich i witali się z nimi, nie będąc jeszcze bezczelnymi na tyle, by brać ich do pracy. Jasne, że znajdowali się również najgorsi, na przykładzie których pokazywano pozostałym, że można łapać Żydów do pracy i torturować ich w trakcie roboty. Poza tymi zupełnie dobrymi znajomymi i przyjaciółmi z dawnych czasów, byli oczywiście również tacy, którzy bardzo chcieli wykazać się patriotyzmem i oddaniem, i idąc za przykładem innych też zaczęli łapać i męczyć, dzięki czemu byli zaliczani do tych lepszych, którzy skończyli z leniwą przeszłością. Zachowanie każdego miejscowego (względem Żydów) było traktowane jako zasługa albo było potępiane i dlatego w tej dziedzinie niewielu było zupełnie pasywnych [osobników], bo żeby znaleźć się w szeregach tych lepszych i bardziej oddanych, musieli oni brać udział w tej grze. Nie mieli oni przecież innej roboty. Do mnie na początku w ogóle nie przychodzono. Każdy znajomy, który przychodził pod naciskiem władzy, witał się uściskiem ręki i serdecznie bardzo prosił, żebym nie był zły na niego i poszedł na godzinę do pracy, do władzy, ale żebym przedtem zjadł obiad. Idąc tam spóźniłem się o 10 minut, więc już posłano po mnie, żeby mnie ukarać. Miejscowy biegł po mnie, a spotkawszy mnie na drodze, powiedział mi o tym i pobiegł zameldować, że przyszedłem na czas, ale nie wiedziałem u kogo się zameldować, bo on zapomniał mi o tym powiedzieć. Prosił, żeby mnie usprawiedliwić. Powolutku ten sam przyzwyczaił się do gorszego trak-

towania [ludzi], a jeden brał przykład z drugiego. Początkowo brali oni do pracy tylko tylu ludzi, ile trzeba było. Ale potem zaczęto wszystkich gonić do pracy. Starsi i młodszy musieli iść. Żeby więcej [7] męczyć, znowu wybrano tych najgorszych, którzy z przedstawicielami władzy zaczęli każdego ranka chodzić po mieszkaniach i wyganiać wszystkich, bijąc ich. Żydzi wiedzieli, że każdego dnia o 8 rano muszą wszyscy być przed komendanturą, ale im na tym nie zależało, bo im wcześniej Żydzi przychodzili, tym wcześniej chodzili po mieszkaniach, żeby spotkać każdego w domu. Więc Żydzi szli o 6 rano przed komendanturę, a oni wtedy szli jeszcze wcześniej, żeby Żydów spotkać jeszcze w domu, by móc ich wyganiać. I to była prawdziwa przyczyna tego, że zwróciliśmy się do władzy [z propozycją], że każdego dnia będziemy [sami] dostarczać potrzebną ilość robotników. Część władzy i część miejscowych, którzy myśleli tylko o pracy i o niczym innym, zgodzili się na to; kazali oni zrobić listę i każdego dnia dostarczać określoną liczbę ludzi, ale władza wyższa i ci miejscowi, którym zależało jedynie na torturowaniu Żydów, a nie na ich pracy, nie chcieli się na to zgodzić, a szczególnie na to, żeby Żydzi mieli swoich przedstawicieli. I znowu, jak poprzednio, chodzili własnymi drogami do momentu, kiedy pozostało w mieście już tylko kilka rodzin, które pracują do dzisiejszego dnia. Teraz pracują kobiety i mężczyźni. Rzemieślnicy są zwolnieni z pracy przymusowej. Tak jest po roku i jak zauważyłem są oni częściowo opłacani przez władzę i gdyby nie miejscowi, byłiby oni przez władzę znacznie lepiej traktowani.

20 V 1941.

[*tłum. z j. żyd. Sara Arm*]

ARG I 712 (Ring. I/796)

a)

Opis: odpis (2 egz.), rkps (MS*), ołówek, j. żyd., 148x210 mm, k. 6, s. 6.

Na marginesach znak (atrament): „0” [?]; na s. 1 hebr. litera: „5” .

Dok. był przechowywany w segregatorze.

Edycja na podstawie egz. 1 odpisu, k. 3, s. 3.

b)

Opis: odpis, rkps (BW*), ołówek, j. żyd., 148x210 mm, k. 7, s. 7.

Na marginesach hebr. litera (ołówek): „y” .

Na s. 1 na marginesie znak (czerwony ołówek): „+” .

Dok. a i b miały wspólną paginację.